

STANISŁAW GAWOR

SIEDLEC BEZ KONKURENCJI, CZYLI NIE POZWALAMY ZGINĄĆ TRADYCJI...

Zamierzyłem opowieść o pewnym zespole ludowym i jego 60-letnich dziejach. Jak wiele podobnych swą nazwę: „Siedlecanie” wywodzi on od nazwy rodzinnej wsi, z którą się identyfikuje i z którą – co ważniejsza – jest identyfikowany. *Siedlec bez konkurencji* – tak np. zatytułował kiedyś dziennikarz „Gazety Krakowskiej” informację o kolejnych sukcesach zespołu. Gazetowy wycinek wklejono – jak wiele innych – do jednego z pękających tomów prowadzonej starannie od lat kroniki zespołu, by przypominał o trzech jego sukcesach z maja 2002 roku. A był on w tym właśnie miesiącu – jak wynika z lektury wycinka – bezkonkurencyjny na dwu dużych wojewódzkich imprezach. Zdobył mianowicie pierwsze miejsce na XXVI Konkursie Kapel, Instrumentalistów i Gawędziarzy Ludowych w Mogilanach i dwa pierwsze miejsca na XIII Przeglądzie Dziecięcych Zespołów Folklorystycznych w Łoniewie, w kategorii dzieci młodszych i dzieci starszych...



Tablica pamiątkowa na Domu Kultury

„Siedlec” to w tym gazetowym tytule oczywiście słowny równoważnik „Siedlecan”. To on – zespół – a nie wieś, był przecież bezkonkurencyjny na opisywanych przez żurnalistę przeglądach. Ale chyba nieprzypadkowo ten nadany kiedyś – zapewne w pośpiechu – niewyszukany i banalny gazetowy tytuł wychynał mi jakoś z pamięci, gdy po wielu godzinach, spędzonych w Siedlcu na rozmowach i czytaniu – nie tylko wspomnianej kroniki – zastanawiałem się, jaką porządkującą formułą można by zamknąć to, czego się dowiedziałem. Stwierdziłem otóż, że może on – tytuł – być trafną, przy tym oddającą istotę rzeczy puentą tej nabytej przeze mnie wiedzy... Bo i Siedlec jako wieś pod wieloma wzglę-

dami nie ma – i to nie tylko w Małopolsce! – konkurencji, jeśli zaś nawet ma – to bardzo niewielką. A że o „Siedlecanach”, jak stwierdziłem, nie sposób napisać czegoś sensownego bez uwzględnienia tła, bez pokazania środowiska, w którym powstał i działa, bo jest ten zespół, by tak powiedzieć, wykwitem i ważną częścią swego środowiska, poniekąd nawet znakiem jego tożsamości – będzie tu tyleż o „Siedlecanach”, co i o samym Siedlcu. Może nawet więcej o Siedlcu.

Wieś leży nad Rabą, kilka kilometrów od Bochni, w rozwidleniu dwu ważnych ciągów komunikacyjnych. Jeden z nich to ciągle zatłoczona szosa A4, prowadząca do Krakowa ze wschodu, drugi to część tzw. „cesarskiego gościńca”, prowadzącego do Myślenic. Rozwidlają się te szlaki – lub schodzą, jak kto woli – w słynnej z „korków” i przeklinanej z tego powodu przez kierowców Łapczycy...

Wspomniało się o wielotomowej kronice zespołu. Otóż jest to jedno z kilku tego typu przedsięwzięć, w jakich na bieżąco dokumentuje się życie wsi we wszystkich jego przejawach. Od 1926 roku, bo w tym właśnie roku zaczyna się najstarsza z nich, kronika szkolna, systematycznie prowadzona po dziś dzień, w której zapisywano zawsze i nadal się zapisuje nie tylko szkolne zdarzenia i wydarzenia. Ale własną kronikę prowadzi od lat pięćdziesiątych także świetlica wiejska, ma też swoją kronikę ochotnicza straż pożarna. Jak widać, bardzo się w Siedlcu dba o pamięć o zdarzeniach i ludziach i na różne sposoby się ją utrwała dla przyszłych pokoleń. Ale i – jak się zaraz okaże – naprawdę mają one, te przysze pokolenia, o czym pamiętać!

Owe kroniki to oczywiście gotowy materiał do opisania dziejów tej konkretnej wsi w ostatnich kilkudziesięciu latach, ale także szczegółowa egzemplifikacja i ilustracja procesu przemian, jakiemu uległa w tym czasie cała polska wieś, przede wszystkim zaś – sił sprawczych tego procesu. A w przypadku Siedlca u źródeł tych naprawdę imponujących przemian legł – poza oczywiście tzw. ogólnymi warunkami polityczno – społecznymi, które je umożliwiły – bardzo ważny, a niestety zbyt rzadko występujący czynnik „subiektywny”, który przemiany te inspirował i wybitnie przyspieszał: obywatelska czy też społeczna aktywność mieszkańców i liderzy. Choć chyba właściwsza byłaby tu odwrotna kolejność: liderzy i aktywność! Bo bez liderów, do których Siedlec miał zawsze i nadal ma szczęście, tak dużej aktywności mieszkańców na pewno nie udałoby się wywołać i odpowiednio ukierunkować...

Chwalono i sławiono wieś z tego powodu już w pierwszych powojennych latach, wtedy – w obowiązującej wówczas poetyce – jako przykład „wychodzenia z odwiecznego zacofania” i „socjalistycznych przemian”. Tak np. w roku 1950 prezentował wieś początkujący wówczas dziennikarz Jan Kalkowski (znany potem autor rubryki *Jedno danie* w „Przekroju”) – a ja przepisuję to z wycinka, wklejonego w którąś z kronik:

Kulturze ludowej – Siedlec. Taki napis z daleka jest widoczny na szczytowej ścianie Domu Ludowego w biednej bocheńskiej wsi. Nad napisem jest jeszcze rok: 1948. Dom Ludowy to naprawdę wielkie osiągnięcie Siedlca, ale osiągnięciami podobnymi upamiętniony jest tutaj każdy rok powojennego pięciolecia: 1945 i 1946 – światło elektryczne i odbudowa domów, spalonych we wrześniu przez Niemców, w następnym – radiofonizacja, w ostatnim – rozwój życia kulturalnego i zwycięstwo siedleckiego zespołu chóralnego w ogólnopolskim Festiwalu Sztuki Radzieckiej...

I dalej:

W Domu Ludowym skupia się praca kulturalno-oświatowa gromady. Tu odbywają się akademie, występy zespołów świetlicowych, koncerty. Motorem pracy jest koło gromadzkie ZSCh [Związek Samopomocy Chłopskiej] z jego energicznym, pełnym inicjatywy przewodniczącym Cyprianem Korpałą. Przy kole powstało ognisko muzyczne, składające się z zespołu chóralnego, orkiestry dętej i zespołu skrzypcowego [...] W Domu Ludowym istnieje również odrębny zespół teatralny [...] Wieś odwiedzana jest co pewien czas przez kino objazdowe, pracują tu z dobrymi rezultatami grupy hodowców trzody chlewnej, producentów nasion oleistych i plantatorów buraka cukrowego [...], w 70 domach są głośniki radiowe, z 17 dzieci, które ukończyły szkołę podstawową 11 kształci się w szkołach średnich [...], 54 synów i córek gospodarzy siedleckich wyjechało, aby się uczyć dalej w mieście, na kursie dla analfabetów kilku ostatnich zdobywa umiejętność pisanie i czytania, a Nowy Rok witano zabawą bez alkoholu.

A żeby czytelnika jeszcze bardziej zadziwić, autor informuje, że Siedlec to mała wieś, gdzie „na 300 ha ziemi żyje sto rodzin, przed wojną ledwie wegetujących”...

W całkiem podobnym tonie pisze cztery lata potem inny krakowski dziennikarz (i wybijający się poeta), Józef Andrzej Frasik, a ten jego tekst też można „odkopać” w którejś z siedleckich kronik. Frasika fascynuje kontrast między tym, co zobaczył na wsi, a jej bardzo biedną przeszłością. Przywołuje ją cytując fragmenty pamiętnika jednego z tutejszych gospodarzy i działaczy społecznych, Antoniego Chmielowskiego. Pamiętnik ten to też element „bezkonkurencyjności” Siedlca. Napisany w 1942 roku obejmuje czas od urodzenia autora w roku 1876 po I wojnę światową; przynajmniej dostępna dziś jego kserograficzna odbitka. Z zakończenia jej *Części II* wynika, że autor miał zamiar swoje przedsięwzięcie kontynuować (zmarł w roku 1955), ale nikt nie wie, czy tego dokonał. Tak czy owak to dziełko, pisane niewprawną ręką, trochę chropawym, ale wcale poprawnym językiem – Chmielowski był właściwie samoukiem – to bezcenne świadectwo o znaczeniu wykraczającym poza sam Siedlec... Współbrzmie – choć oczywiście do niego nie dorasta – z innym, mianowicie z wydanym w roku 1893 przez Akademię Umiejętności *Ludem nadrabskim*, wielkim (ok. 600 stron) i szczegółowym naukowym „obrazem etnograficznym” kilkunastu wsi po obu stronach Raby na jej odcinku od Gdowa po Bochnię, dziełem życia „nadrabskiego Kolberga”, Jana Świętka (pochodził z leżącego po drugiej stronie Raby Targowiska). Wśród tych wsi jest oczywiście i Siedlec. Jeszcze jeden element jego „bezkonkurencyjności”...

Ale wróćmy do Frasika. Jako poetę interesuje go jednak przede wszystkim kultura. W swej relacji z pobytu w Siedlcu powtarza znane nam już informacje o Domu Ludowym jako ośrodku skupiającym życie wsi, najwięcej uwagi poświęca zaś działającemu w nim ognisku muzycznemu:

Pobiera w nim naukę około 80 osób. Są to uczniowie i uczennice szkoły podstawowej z Siedlca, miejscowi chłopcy, utalentowani muzycy wiejscy, młodzież z okolicznych wsi: Gierczyc, Łapczycy, Chełmu... Jest przy Ognisku orkiestra dęta, są zespoły chóralne, mieszane i młodzieżowe, prowadzi się też naukę gry na skrzypcach, na fortepianie, na akordeonie [...] Jeden z zespołów, chór młodzieżowy, zdobywa w Krakowie w roku 1952 na wojewódzkich eliminacjach – drugie miejsce.

I jeszcze:

Dużo uwagi poświęca się w Ognisku miejscowemu folklorowi [...] Spośród uczniów „wyłowiono” wiele talentów: Kazimierz Migdał z Łapczycy, Stanisław Dziurdzia z Siedlca [obaj „wyrośli” potem na dyrektorów średnich szkół muzycznych – przyp. aut.] oraz 50-letni grajek z orkiestry, Jan Marzec. Wśród 80 członków Ogniska prawie 40 stanowią osoby starsze, miejscowi chłopi, którzy po pracy wokół gospodarstw znajdują jeszcze wiele czasu na pracę artystyczną [...] Śpiew, muzyka i żywe słowo towarzyszą cały rok siedleckiej gromadzie. Uczą, radują i pomagają w pracy. Pod tym względem Siedlec może być wzorem dla innych wsi.

No właśnie, już wtedy! A bez dwu zdań mógł być – i chyba był! – takim wzorem przez wszystkie następne lata. No i zapewne może być nim i dziś, choć dziś już od takiej poetyki raczej stroniśmy. W obu cytowanych artykułach silnie podkreśla się rolę ludzi, którzy – jak dziś powiedzielibyśmy – liderują w środowisku, którzy inicjują i organizują działania wiejskiej gromady, skupiając jej siły przy realizacji kolejnych poczynań. Podkreśla się także – a wtedy nie był to specjalnie akceptowany element oficjalnej „polityki kulturalnej” – znaczenie tradycji, której mieszkańcy wsi nie chcą się wyrzec, a nawet przeciwnie – są z niej dumni i chcą ją pielęgnować i rozwijać. Dotyczy to przede wszystkim obyczajów i kultury. W Siedlcu tak było już wtedy i zawsze potem. I tak jest do dziś...

Zanim przedstawimy niektórych z tych ludzi – kilka informacji o Siedlca dniu dzisiejszym. Wzmiankowany po raz pierwszy w roku 1388 był wsią królewską, do ostatniej wojny prawie wyłącznie rolniczą. Obecnie rolnictwo to margines, większość mieszkańców – a jest ich ok. 800 – utrzymuje się przede wszystkim z pracy w okolicznych zakładach, kilku ma własne „biznesy” – zakłady usługowe, sklepy, skład materiałów etc. – jest też jednak i kilkunastu „czystych” rolników, a są niestety i bezrobotni. O pracę coraz trudniej, zwłaszcza po likwidacji przed paru laty produkującej solankę kopalni „Siedlec – Moszczenica”, bazującej na solnych złożach, zalegających pod ziemią od Bochni po Wieliczkę. Siedlec leży nad tymi złożami. Eksploatacja solanki okazała się nieekonomiczna, a i zapotrzebowania na nią po likwidacji krakowskiego „Solvayu” nie było...

Dodajmy, że od wielu lat działa we wsi aktywnie Ochotnicza Straż Pożarna (do 1970 roku miała własną orkiestrę dętą, założoną... w 1911 roku!), Koło Gospodyń Wiejskich, Polskie Stronnictwo Ludowe, Ludowy Zespół Sportowy „Górnik”. Już choćby po tym sądząc mamy tu niewątpliwie do czynienia z czymś, co nazywamy „społeczeństwem obywatelskim”.

Wieś jest dziś w pełni nowoczesna: zgazyfikowana, „zwodociagowana” i skanalizowana. Przeważnie nowe – nie najładniejsze! – domy urządzone funkcjonalnie, z dbałością o higienę i estetykę, a w domach telewizory, w wielu – komputery. Młodzież w zdecydowanej większości kontynuuje naukę w szkołach średnich Bochni, Krakowa, Niepołomic, Gdowa i sąsiedniej Dąbrowicy (technika rolnicze), a wielu także na wyższych uczelniach, głównie w Krakowie, ale także w Bielsku-Białej czy Kielcach. Wieś ma własny ośrodek zdrowia i bibliotekę. Ważnym elementem „infrastruktury społecznej” pozostaje ciągle ten dawny Dom Ludowy, obecnie Wiejski Dom Kultury. I oczywiście Szkoła Podstawowa...

I to, co chyba najważniejsze: tej „cywilizacyjnej obudowy” swej wsi dokonali jej mieszkańcy w przeważającej mierze własnymi siłami! Zaczęło się, jak wiemy już z relacji

Kalkowskiego i Frasika, od Domu Ludowego, który wzniesiono w 1948 roku „bez żadnej pomocy z zewnątrz” – jak się pisze w kronice – w ciągu trzech miesięcy! Kilkakrotnie potem przebudowywany i rozbudowywany jest dziś obiektem, którego nie powstydziliby się niejedno miasto: mieści się tu duża sala teatralna z rekwizytornią, świetlica i biblioteka, mają własne pokoje zespół sportowy i sołtys, są też oczywiście obszerne (i czyste!) toalety. I co najważniejsze – przychodzą ludzie. Dużo ludzi...

Potem była szkoła; w tym przypadku udało się „wychodzić” na jej wzniesienie stosowne fundusze, tzn. włączyć ją do powiatowego planu inwestycyjnego, ale ilu i jakich wymagało to zabiegów mogliby powiedzieć tylko ci, którzy to „załatwiali”, zwłaszcza nieżyjący już Cyprian Korpała. Dziś to największy kubaturowo obiekt na wsi, a jeszcze trwa dobudowa kolejnego pawilonu.

A potem te wodociągi („wybudowane własnym sumptem, bez pomocy skądkolwiek” – jak napisano w kronice), gazyfikacja, kanalizacja... Wykonane także w większości tzw. czynem społecznym. I jeszcze może charakterystyczny szczegół: w 1995 roku odnowiono krzyż grunwaldzki na wzniesieniu, zwanym Lisicą. Czci on pamięć sławnej bitwy z Krzyżakami i jest znakiem identyfikacji z historią całego narodu; ustawiono go z okazji jej 500. rocznicy w roku 1910, w czasach „ciotki Austrii” i już raz – w 1936 roku – odnawiano.

To teraz o ludziach. O tych tylko, którzy się najbardziej zasłużyli nie tylko wsi, ale i Zespołowi i których wieś dziś z wdzięcznością wspomina. To przede wszystkim Ludwik Zachara i jego żona Zofia. Bo gdy się mówi o dziejach „Siedlecan” to nikt nie ma wątpliwości, że to właśnie oni i ich działalność tworzą prawdziwy początek. Mgr Ludwik Zachara był przez długie lata – od 1936 roku do połowy lat sześćdziesiątych ub. wieku – kierownikiem szkoły, ale zarazem i wielce niespokojnym duchem, czego wynikiem jest wiele akcji i imprez, głównie o charakterze kulturalnym, których był inspiratorem i organizatorem, a które odbywały się w jego szkole, a potem i w Domu Ludowym. Umiał też skutecznie „zarazić” artystycznymi pasjami swoich małych wychowanków, ale i dorosłych sąsiadów, m.in. należał do inicjatorów ogniska muzycznego, w którym też nauczał gry na skrzypcach. Od śladów jego aktywnej działalności roi się w kronikach, przede wszystkim w szkolnej. Jak i o jego żonie Zofii: a to organizacja kolejnych przedstawień, a to zbieranie i zapisywanie słów i nut starych pieśni, „badanie miejscowej gwary”, odrysowywanie wzorów ze starych mebli itd. Realizowała



Spirytus movens „Siedlecan” – pani Danuta Niemiec

„odgórną dyrektywę oświatową” – w latach pięćdziesiątych Państwowy Instytut Sztuki zorganizował Akcję Zbierania Folkloru Muzycznego, głównie przy pomocy szkół i ich nauczycieli – ale było w tym coś więcej. Oto jeden z charakterystycznych zapisów w kronice szkolnej:

Styczeń–luty 1956. Akcja zbierania folkloru kontynuowana była w miesiącach zimowych celem wzbogacenia posiadanych zbiorów w zakresie tańców, strojów i pieśni ludowych. Według zamiaru naucz. Zacharowej ma być stworzona nowa wiązanka wzgl. istniejąca ma być poszerzona...

Bo gdy już z takich właśnie działań nauczycielskiego małżeństwa zrodził się zespół, trzeba było go ukorzenieć w miejscowym folklorze. Dodajmy, że w roku, w którym dokonano cytowanego przed chwilą zapisu, miał on już za sobą pierwsze sceniczne sukcesy.

9 VI 1957: Zespół bierze udział w Świącie Pieśni i Tańca w Nowej Hucie. Produkcje Zespołu cieszyły się – nie pierwszy zresztą raz – wielkim uznaniem licznie zebranej publiczności i wywołały obfite brawa.

Ludwik Zachara, w tym małżeńskim tandemie chyba ważniejszy, zmarł w 1967 roku, jego pogrzeb odbył się w pobliskiej Bochni. Kronika szkolna z bliżej nieznanymi powodami odnotowała ten fakt tylko niewielką, zdawkową notką. 30 lat potem ogromnie oburzyło to jedną z kolejnych następczyni Zachary na stanowisku dyrektora Szkoły, Emilię Leo. Na marginesie obok tamtego wpisu napisała:

Kronikarzu! 30 lat pracy tego wspaniałego człowieka, dzięki któremu Siedlec zachował swoją tożsamość, wpisał się na stałe w historię, skwitowałeś tylko tymi kilkoma zdaniem?

Wygląda na to, że aby właściwie ocenić człowieka i to, co po sobie zostawił, naprawdę potrzebny jest pewien czasowy dystans...

O dwu kolejnych liderach miejscowej społeczności tylko telegraficznie. To ks. Tomasz Sandecki, proboszcz parafii, do której należy Siedlec, parafii Chełm, jednej z najstarszych w Małopolsce (założona przeszło 800 lat temu). Był też posłem na Sejm II Rzeczypospolitej. I wspomniany już Antoni Chmielowski, autor pamiętnika, działacz samorządowy, długoletni sekretarz ówczesnego, bardzo aktywnie działającego Kółka Rolniczego. Do końca życia nosił od święta krakowską sukmanę i szczycił się nią, choć sąsiedzi dawno już przeszli na ubieranie się w sklepach PSS czy GS...

Ale postaci Cypriana Korpały, o którego zasługach pisali już ok. 1950 roku obaj cytowani wcześniej krakowscy dziennikarze, tak zdawkowo się potraktować nie da. O tym miejscowym młynarzu i działaczu społecznym w kronice świetlicy, prowadzonej wówczas przez Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, zapisano w lutym 1975 roku przy okazji jakiegoś jego jubileuszu:

O Panu Korpale można by spisać niejedną księgę. Dlatego wystarczy krótkie streszczenie. Jest to człowiek jakiego wioska Siedlec już nie będzie mieć. My życzymy mu, aby jeszcze pracował z nami tak długo, jak długo pozwoli mu zdrowie.

A krakowski dziennikarz, Jerzy Sadecki (wycinek z „Gazety Krakowskiej” w kronice) w tym samym mniej więcej czasie napisał, oczywiście w poetyce tamtego czasu:

Jego niezwykłym hobby jest inicjowanie czynów społecznych. Zaczęło się w 1945 roku od elektryfikacji wsi. Potem przyszła kolej na bibliotekę wiejską, budowę okazałego Domu Kultury, wodociągu, potem powstał wiejski dom handlowy, nowoczesna szkoła, dalej budowa dróg i kolejnych wodociągów, rozbudowa i remonty istniejących już obiektów. Wszystkim tym poczynaniom przewodniczył, przekonywał do ich słuszności kierując kolejnymi komitetami budowy, wydreptywał uparcie ścieżki urzędów i instytucji. Nie szczędził swych sił ani własnego grosza, chociaż niektórym nie w smak było jego działanie. Zdarzyło się nawet, że zniechęcony różnymi intrygami zrezygnował kiedyś z kierowania kolejną budową i przez dwa lata nie ruszyła ona z miejsca, więc wrócił z powrotem, by zakończyć ją w ciągu roku.

Nikt nie jest prorokiem we własnym kraju? Tak, przynajmniej dopóki żyje, bo śmierć na ogół wycisza złośliwców i frustratów, a takich prawie nigdy nigdzie nie brakuje, i łatwiej wtedy o bezwarunkowe uznanie i wdzięczność. Tak jest na pewno w przypadku naszego „proroka”...

A teraz już o „Siedlecanach”. Genezę i autorów znamy. Za początek zespołu uznaje się – trochę umownie – datę pierwszego występu przygotowanej przez Zofię Zacharową dziecięcej grupy śpiewaczo-tanecznej, którym to występem uświetniono otwarcie nowo wybudowanego Domu Ludowego.



Jubileuszowe zdjęcie zespołu „Siedlecanie”

Dalsze jego dzieje, przeplatające się okresy rozwoju i pewnego zastoju opisała dość szczegółowo obecna jego kierowniczką, Danuta Niemiec, w pięknym, bogato ilustrowanym folderze, wydanym z okazji 60-lecia. Tę rocznicę zespół obchodził hucznie na jesieni zeszłego roku. Nie tylko zespół, cała wieś i mnóstwo gości spoza niej!

Pani Niemiec, geodeta z wykształcenia, która „w kulturze” znalazła się przypadkiem (bardzo szczęśliwym zresztą dla kultury, a chyba i dla niej samej) wiele czasu spędziła na „przekopywaniu się” przez grube tomiszczą kronik, które ja w ciągu kilku godzin tylko pobieżnie przerzuciłem. Udało się jej odtworzyć dość dokładny, dobrze datami i faktami udokumentowany obraz dziejów zespołu, wydobyła też – o co staram się tu i ja – tło, czyli to co działo się na wsi w tym ostatnim 60-leciu. Podkreśliła zwłaszcza rolę – dla Siedlca także, ale przede wszystkim dla zespołu – Państwowego Ogniska Muzycznego, jakie działało tu przez lat kilkadziesiąt. A także rolę miejscowego folkloru w kształtowaniu repertuaru zespołu. Odniosłem zresztą wrażenie, że na tym folderze nie poprzestanie, że to początek jakiegoś większego jej dzieła o swej wsi. Ale bo też te tomy kronik, którymi dysponuje i ten pamiętnik Chmielowskiego to pokusa nie lada! No, a wspomniany tu przelotnie *Lud nadrabski* Świętka to kusząca zachęta i doping... Życzeń powodzenia!

Przepisuję z pani Danuty tylko najważniejsze fakty: w latach 1948–1968 zespół występuje systematycznie, kilkakrotnie zdobywa pierwsze miejsca na powiatowych i wojewódzkich konkursach i przeglądach, siedleckie pieśni w jego wykonaniu kilka razy rejestruje, a potem emituje w swych programach Polskie Radio (m.in. w zasłużonej wielce w tym względzie audycji programu I „Kiermasz pod kogutkiem”). W 1965 r. „Siedlecanie” uczestniczą w nagraniu filmu, dziś byśmy powiedzieli: promocyjnego. To był jedyny w swoim rodzaju pomysł: pochodzący z sąsiedniego Chełmu amerykański rodak, Władysław Kurdziel, zainicjował tam zbiórkę pieniędzy dla wspomnienia budowy w Siedlcu szkoły i stwierdził, że akcji w tym kierunku dobrze posłuży film, przypominający potencjalnym ofiarodawcom rodzinne strony. Kopia tego filmu jest przechowywana w archiwum zespołu, oczywiście była prezentowana na jego jubileuszu, wywołując łyż wzruszenia zwłaszcza u tych, którzy się na ekranie rozpoznali. A rozpoznal się np. pochodzący z sąsiednich Gierczyc Jan Flaszka, wtedy uczeń szkoły podstawowej w Siedlcu, dziś dyrektor Muzeum w Bochni (i członek Rady Redakcyjnej „Małopolski”!). Zespół miał wtedy w repertuarze obok tańców krakowskich także góralskie i... ukraińskie. Kierowała nim i rolę choreografa pełniła Zofia Zacharowa.

Kilka lat następnych to okres pewnego zastoju; żywszą działalność uniemożliwiał brak funduszy dla instruktorów, ale zespół przetrwał, a nawet przygotowywał np. co roku i prezentował programy okolicznościowe, choćby z okazji Dożynek czy święta ludowego. Jego podporą stały się teraz panie z Koła Gospodyń Wiejskich, tworzące zespół śpiewaczy. Działa on w ramach „Siedlecan” do dziś, od wielu lat pod kierunkiem Stanisławy Radoń (w 1948 roku tańczyła w jednej z czterech pierwszych par zespołu!). Ożywienie zespołu nastąpiło po 1974 roku, zespół zaczął znowu występować poza wsią rodzinną, ale dopiero w 1977 odnotowano pierwsze sukcesy na większą skalę: kilka występów w Krakowie, Tarnowie, Bochni. Powtarzało się to i w latach następnych. W lipcu 1980 roku – pierwszy wyjazd za granicę, do Francji i Belgii, w czym przesądzającą rolę odegrał wielki przyjaciel zespołu, proboszcz parafii Chełm, ks. Antoni Tworek. Ok. roku 1990 – znowu chude lata: Wiejski Dom Kultury w remoncie, odeszła kierowni-

czka. Zespół jakby zamiera. Ale już w 1991 roku, jeszcze przed ukończeniem remontu WDK – stopniowe ożywienie. To w dużej mierze zasługa ówczesnej jego nowej kierowniczk, nauczycielki szkoły podstawowej, Emilii Leo. W uaktywnieniu zespołu ogromną rolę odegrali: Andrzej Rybka – harmonista („znający cały repertuar siedlecki na pamięć”, dotychczas szefuje zespołowej kapeli) i wspomniana już przed chwilą Stanisława Radoń – „skarbnica wiedzy na temat pieśni, tańców i obrzędów siedleckich; sama też układa okolicznościowe przyśpiewki na różne okazje”). W 1994 otwarto po remoncie WDK (więc „Siedlecanie” uzyskali możliwość systematycznych prób), a zespół zapewnił temu wydarzeniu „oprawę artystyczną”, czyli powtórzyła się sytuacja z 1948 roku. Tym razem jednak wystawił duże widowisko obrzędowe pt. *Zapusty*.

A potem znówu występy w różnych miejscowościach, udział w konkursach i przeglądach, mniejsze i większe na nich sukcesy (o tych np. z 1992 roku wspominałem na początku). Ważny w dziejach zespołu jest rok 1996: kierowniczką mieszczącą się w WDK świetlicy, a zarazem i „Siedlecanie” – dodajmy od razu: nader energiczną i niezwykle sprawną organizacyjnie – zostaje znana nam już Danuta Niemiec. I już w następnym roku, po zatrudnieniu nowej choreografki, Beaty Hazuka Skoropadowej, nowe układy taneczne (*Wiązanka tańców beskidzkich*, także *wiązanka tańców krakowskich*, a w roku kolejnym – *rzeszowskich*). W 1998 roku, na jubileusz 50-lecia – widowisko *Powroty*, w którym zaprezentowali się głównie... byli członkowie zespołu. No i pamiętna dla wszystkich data: 8 sierpnia 2004 roku, Castel Gandolfo, wizyta u odpoczywającego w swej letniej rezydencji Jana Pawła II...

Dziś zespół ma w swym repertuarze pieśni i tańce rodzimego Nadrabia, pieśni i tańce Rzeszowiaków i górali Beskidu Śląskiego, a także – jak każdy „rasowy” zespół tego typu – tańce narodowe: polonez, mazur, oberek z kujawiakiem, oczywiście krakowiak (z lajkonikiem!). Ma też odpowiednie komplety strojów, w tym stroje szlacheckie. Liczy ok. 100 osób, ćwiczących w grupach: młodzieżowej i dziecięcej, zespole śpiewaczym „Siedlecani”, kapeli oraz dwu grupach początkujących. „Mali Siedlecanie” – dziecięca część zespołu – m.in. trzykrotnie już uczestniczyli w sądeckim „Święcie Dzieci Gór” i gościli u siebie dziecięce zespoły zagraniczne. To dla nich olbrzymia radość i atrakcja. Nawijają się znajomości, przyjaźnie, utrzymuje się je potem latami. Komputery są w tym niezastąpione...

Z zamieszczonego na końcu opracowania pani Niemiec zestawienia wynika, że zespół występował dotychczas – czasem wielokrotnie – w 74. miejscowościach: miastach, miasteczkach i wsiach, prezentował swą sztukę także na najważniejszych polskich festiwalach folklorystycznych (w tym w Kazimierzu Dolnym i Bukowinie Tatrzańskiej) i odbył 18 tournée zagranicznych (cztery razy Włochy, po trzy razy Niemcy i Słowacja, po dwa razy Węgry, Ukraina i Litwa, ponadto Rumunia i Czechy).

Do zespołu – podkreśla jego kierownicza – nie ma „naboru”, chętnych do pracy w nim – nielatwej pracy! – przyprowadzają ci, którzy już w nim są lub kiedyś byli, najczęściej siostry czy bracia, mamy, babcie i dziadkowie. Bo „bycie” w tym zespole to bardzo często po prostu rodzinna tradycja. W ciągu tych swoich dziejów skojarzył on nawet kilka małżeństw. Dość typowy przykład: rodzina Rybków. Dziadek Andrzej – wspomniany już akordeonista, szef kapeli, jego żona Barbara – śpiewaczka „Siedlecanek” (kiedyś tańczyła), wnuk Paweł Opyt gra na heligonce, wnuczka Ewelina Łubik (uczenica szkoły muzycznej w Tarnowie) – na basie, troje wnucząt tańczy...



Barbara Rybkowa, niegdyś tancerka, dziś podpora chóru. Ostatnio odkryła w sobie talent do malowania pisanek...

Przeszło przez zespół w ciągu tych lat 60. setki ludzi z Siedlca i ich okolicy i ci zawdzięczają mu chyba najwięcej: mocne i trwale przyjaźnie, umiejętność bycia, publicznego zachowania się, obycie „w świecie”. Ale i coś głębszego znacznie: świadomość wartości, w których wyrosli – wartości swojej rodzimej kultury – oraz szacunek dla przeszłości, w tym dla tych, którym i oni sami i wieś cała zawdzięcza swoje „dziś”...

I ostatni już cytat, tym razem z lokalnego czasopisma „Ziemia Bocheńska”. Znana nam już Emilia Leo opisuje na jego łamach imprezę dla seniorów, którą – wobec trwającego w WDK remontu – urządzono 18 stycznia 1992 roku w szkole, a której „część artystyczną” stanowił przygotowany przez zespół program pt. „Cicha noc...”. W jej tekście znajdują taką oto refleksję:

W tym przełomowym czasie, gdy „stare” niemal odeszło, a oblicza „nowe” jeszcze nie widać, powstaje w tej wsi nad Rabą coś, czemu warto poświęcić czas i siły, aby nie przepało w niepamięci [...]. Nie pozwólmy zginąć tradycji!

Wierzę, że „Siedlecanie” nie pozwolą...